Nr. 11. Lwów — Niedziela dnia 13 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. Tłustym garmondem „ . . 6 h. Koresp. prywatne „ . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 13 | św. Hilarego B. | 31 | Melanii
Jutro: 14 | św. Feliksa z Noli | 1 | Nowy Rok

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 18
Zachód „ „ 3 „ 48

Długość dnia godzin 8 min. 30
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Zabiegi „prawdziwych“ Rosyan.

W pismach znakomitego satyryka rosyjskiego Szczedryna znajduje się taka anegdota:

Dwaj Rosyanie jadą pociągiem kolejowym przez ziemie polskie pod zaborem pruskim i patrząc przez okno wagonu ciężko wzdychają, że taki piękny, uporządkowany kraj dostał się Niemiaszkom.

— Ot! — mówi jeden. — Tu byłoby za co ręce założyć: takie łany, takie wioski! Tu chłopi muszą być bogaci, no, i żydzi też. Nam-by to zabrać, a my tymczasem gdzie leziemy? Do Taszkientu, na piaski....

— Pewnie! — odzywa się drugi. — Królewiec, Gdańsk, Poznań, Gniezno... przecie to wszystko miasta słowiańskie, a więc powinny być nasze...

Zbliżają się do Gopła. Z okien wagonu widać łąki — równe jak dywan, a trawa na nich gęsta, wysoka, soczysta, na łąkach zaś bociany.

— Ot; bociany także są tu! — wzdycha pierwszy Rosyanin. — A w Rosyi ich nie ma. To nawet smutno... I bociany byłyby nasze...

— No, co bocian! Całkiem nieszczególny ptak!

— Szczególny, czy nieszczególny, ale zawsze swojego szkoda! — oburza się pierwszy Rosyanin.

Jak te nadgoplańskie bociany, tak samo „swoimi“ są ze stanowiska „prawdziwych Rosyan“ ci unici podlascy, których za panowania Aleksandra II, na życzenie jego żony i hrabiny Błudowowej, zdobywano dla prawosławia nahajkami i bagnetami. Po ukazie o tolerancyi religijnej znaczna ich część przeszła na łono naszego Kościoła. Nieśmiertelny typ takich patryotów, o których mówi Szczedryn, wciąż zalicza ich do „swoich“. I taki p. Filewicz, który sam zmienił wiarę, aby otrzymać katedrę na uniwersytecie warszawskim, bez przerwy jęczy w *Nowem Wremieniu*, że jeżeli podlaskie powiaty gubernij lubelskiej i siedleckiej nie będą wyłączone z Królestwa Polskiego, to prawosławie z kretesem tak przepadnie.

„Jacy tam prawosławni z tych byłych unitów! — odpowiada mu w *Rusi* p. Nestor. — Filewicz jest w grubym błędzie. Przeszło na katolicyzm 200 tysięcy Podlasiaków, ale czy teraz? Wcale nie. Nie teraz i nie odrazu. To jest skutek bardzo długiego procesu. Żyli oni z Polakami setki lat, a z rosyjskiem społeczeństwem nigdy nie mieli żadnej styczności, więc zawsze byli w gruncie rzeczy Polakami i katolikami. Ponury ucisk biurokratyczny nie zwabił ich do prawosławia, owszem zapędził z unii do polskości i katolicyzmu. Właściwie mówiąc, nic nie straciliśmy, bo owe 200 tysięcy wcale nie odpadły od nas po ukazie tolerancyjnym, lecz tylko otrzymały możność oświadczyć publicznie, że nigdy nie należały do prawosławia. Niech p. Filewicz przypomni sobie owe „śluby krakowskie“, owe pielgrzymki byłych unitów do Warszawy, Częstochowy, na Wawel! Tam brali oni udział w życiu kościelnem, jako prawdziwi Polacy i katolicy. A zatem, jeżeli już mówicie, żeśmy ich stracili, to nie teraz, ale bardzo dawno, — jeżeli straciliśmy, to jedynie to, co nigdy do nas nie należało w istocie, lecz tylko formalnie było przyłączone do prawosławia“.

— Niech i tak będzie, — odpowiada p. Filewicz w *Nowem Wremieniu*, — a zawsze szkoda swojego!

Ponieważ sprawa wyłączenia powiatów podlaskich z gubernij lubelskiej i siedleckiej stoi podobno o tyle dobrze dla legionu Filewiczów, że z owych powiatów powstanie osobna gubernia chełmska, przeto legion Filewiczów postanowił założyć w całem Królestwie Polskiem filie związku „prawdziwych Rosyan“, aby te organizacye wynajdowały w kraju oazy prawosławia i tworzyły z nich wyodrębnione administracyjne kółka z osobnemi prawami wyborczemi i szkolnemi. Zdawało się „prawdziwym Rosyanom“, że w Królestwie Polskiem już nic jeść nie chcą, ale położyli sobie na ząb sprawę podlaską — i oto zaraz apetyt się znalazł!

Po co to? Jeżeli rzeczywiście ma być tolerancya religijna, równość praw obywatelskich, wolność stanowienia o sobie, do jakiego kto chce należeć narodu, to co pomogą oazy, które chcą potworzyć w Królestwie Polskiem „prawdziwi Rosyanie?“ Swojemi zabiegami dają oni do zrozumienia, że nie wierzą w ziszczenie się tolerancyi religijnej, równości obywatelskiej i wszystkich zapowiedzianych swobód. Chcą oskubać Królestwo Polskie z brzegów i w jego środku wszędzie powyrywać dziury. Gdyby żądali, aby w całem państwie rosyjskiem powstały samorządne wyspy podług wyznania i narodowości, możnaby powiedzieć, że w tem jest jakaś idea, ale ponieważ na Litwie i Rusi ani nam marzyć nie pozwalają o polskich wyspach, sami zaś chcą je tworzyć i oczywiście rozszerzać w Królestwie, przeto po dawnemu myślą tylko o rosyanizowaniu. Nadgoplański bocian — to także „swój“ ptak!

Polska myśl polityczna nigdy nie rozstawała się z nadzieją, że kiedy się obudzi naród rosyjski, a jak legendowy Ilia Muromiec, strząśnie z siebie porządki administracyi, zarażonej prusactwem, natenczas nastąpi zgoda polsko-rosyjska na wspólny pożytek obu narodów. Przepowiadał to Mickiewicz, a inny Polak wiele lat temu zmartwił Prusaków takimi wyrazami: „To prawda, że my się z Rosyanami drzemy jak pies z kotem, wy zaś ciągnięcie z tego zyski. Ale kiedy między nami a Rosyanami nastanie zgoda, oni będą panami i my panami, wasze zaś miejsce będzie w przedpokoju“. Tę samą myśl mieli także znakomici Rosyanie. W czasach największego ucisku, wówczas, gdy w Warszawie dokazywali Hurko z Apuchtinem, a w Wilnie Orżewski, — polska myśl polityczna wierzyła w uczciwość narodu rosyjskiego. Lecz jeśli teraz ten naród pozwoli na amputacyę Królestwa Polskiego, na takie oskubanie go, jakie projektują różni Filewicze, natchnieni — wierzymy, że nie wskazówkami, ale z pewnością pożądaniami pruskiemi, to nasza myśl polityczna o możliwości zgody polsko-rosyjskiej zgaśnie na zawsze, bo nie będziemy mieli komu ufać. Byłoby dobrze, aby rosyjskie społeczeństwo wiedziało o tem teraz, kiedy, jak legendowy Ilia Muromiec, obudziło się, wypręża członki i kułakami przeciera sobie oczy, a poziewa tak, że ziemia drży pod niem.

Agitacya w Wielkopolsce.

Złączyli się wszyscy Niemcy do walki z nami o mandaty do parlamentu. Katolicy wydali odezwę, w której powiadają, że lepiej jest głosować nawet na jawnego wroga Kościoła katolickiego, byle nie na Polaka, choćby on był xiędzem i na swem kapłańskiem stanowisku nie robił różnicy między Niemcami a Polakami. Socyaliści niemieccy nie postawili w Wielkopolsce swych kandydatów, aby nie rozbijać niemieckiego obozu, tylko polskim socyalistom, dla rozbicia polskiego obozu, kazali wszędzie w Poznańskiem i na Szląsku postawić kandydatów. Jak zapewniają nasze dzienniki, na ten cel otrzymali nasi socyaliści pieniężne zasiłki z berlińskiej kasy socyalno-demokratycznej. Ma się rozumieć, że ci kandydaci nie mają widoków powodzenia, bo przy teraźniejszym nastroju ludności polskiej otrzymają zapewne mniej głosów, niż ich mieli przy poprzednich wyborach, ale niewątpliwie w niejednym okręgu zaszkodzą polskim kandydatom przez rozbicie głosów. Trzeba tu zanotować taktykę socyalistów niemieckich. Prawie we wszystkich okręgach Prusacy postawili kandydatury landratów, sędziów lub innych urzędników państwowych, a to dlatego, żeby pod naciskiem administracyi musieli na nich głosować także niektórzy Polacy, zależni od rządu. Tak samo zrobiono kilka dni temu podczas wyborów do poznańskiej rady miejskiej i osiągnięto pożądany skutek. Zrozumiałem jest, gdy tak czynią hakatyści, ale kiedy pruscy socyaliści także popierają rządowe kandydatury, to już dowodzi, że napróżno się wypierają antipolskiego szowinizmu, napróżno głoszą o sobie, jakoby z rządem nie mieli łączników. Jak agitacyą rewolucyjną i strejkową w Królestwie Polskiem świadomie, nawet z polecenia, służyli oni rządowi hakatystycznemu, tak samo czynią teraz w Wielkopolsce, a nasi socyaliści zawsze jeszcze są w ich rękach powolnem narzędziem! A jakże tymczasem jest w naszym obozie?

W nim zapał ogromny, gorąca chęć służenia rzeczy publicznej, prywaty żadnej, ale niemało sprzeczności w pojmowaniu tej rzeczy publicznej i sporo nienasyconych ambicyj. Dlatego w wielu okręgach pojawiło się po dwóch i trzech kandydatów. Dawnym posłom zarzucają oni bądź to, że już zadługo zasiadają w parlamencie, niektórzy od lat 30-tu, bądź też, że prowadzili niegdyś politykę ugodową, a i dziś radziby do niej wrócili, chociaż rząd gnębi coraz straszniej. Pierwszy zarzut może nie czyni żadnego wrażenia, ale drugi działa dziś na dusze napojone goryczą z pewnością tak, jak woda na rozpalone żelazo. Jest więc tylko środkiem agitacyjnym, nietylko wogóle wątpliwej wartości moralnej, ale wręcz szkodliwym. Jest dziś zwyczajem utrzymywać, że młodzi więcej i lepiej potrafią wszystko zrobić, niż starzy. Takby niewątpliwie było, gdyby szło o podróż do bieguna, ale że chodzi o pracę w parlamencie, przeto młodość nie zastąpi doświadczenia. A co do zarzutu, że ktoś kiedyś był ugodowcem i że do ugodowej polityki nawet teraz się skłania, to właściwie jest to pochwała, jeżeli naturalnie taka przeszłość i taka skłonność nie sprawiają narodowi żadnej ujmy. Jest z pewnością mądrością stanu dążyć do pokoju z państwem, do którego się należy, mniejsza o to, dobrowolnie, czy z musu. Wojna — to zawsze ostateczność, zwłaszcza taka wojna, w której wszystko przeciwko nam. Niechże przynajmniej będzie prawdą, że nie my jej chcemy. Ale oprócz tego, nawet tocząc wojnę, trzeba myśleć o pokoju. Nasi młodzi, dopóki nie przekonali świata o swym dyplomatycznym talencie, mogą bez obrazy swej powagi zgodzić się na powagę Bismarka, który mawiał, że z przeciwnikiem trzeba tak postępować, jak żeby miało się nazajutrz zawrzeć z nim przyjaźń. Dosłownie przytaczamy to, co głoszą młodzi:

„Dziś nie czas na to, by głosić z trybuny poselskiej, żeśmy lojalni, że płacimy podatki, że przelewamy krew, ponosimy ciężary za całość i cześć Niemiec. Pierś posłów, którzy tak mówią, jest za wązka. Nie oddycha ona szczerą i gorącą miłością tego, co nasze. Dziś reguluje stosunki jednych do drugich nie sentymentalizm, lecz siła i słabość. Stanowczość zwycięża! A my się rozrastamy, sił nam przybywa, bo przenika nas świadomość narodowa, masy ludu naszego rozwijają się ekonomicznie i kulturalnie“.

Ten cytat wygląda, jak niemłynkowane zboże: i ziarna tu są i plewy. Rzeczywiście, jesteśmy przecież lojalni, płacimy podatki i t. d., więc dlaczegoż ten, kto to stwierdza, nie oddycha szczerą i gorącą miłością rzeczy swojskich? Co powinien mówić, aby młodym się zdawało, że oddycha nie wązką, ale szeroką piersią? Nie powiedzieli tego, a przecież to właśnie trzeba było powiedzieć. „Sentymentalizm — głoszą oni — dziś nie reguluje stosunków“. Nie dziś, nigdy ich nie regulował. Ale sentymentalizmem nie jest żądać praw, które wynikają ze spełnionych obowiązków. „Stanowczość zwycięża“? — Prawda, ale wtedy, gdy rozumna, w przeciwnym zaś razie łatwo sobie głowę rozbić. Zresztą, co jest stanowczością? Koło polskie z pewnością uważa, że stanowczem było. Jeżeli młodzi są innego zdania, czemu nie mówią, co byłoby stanowczością? „Rozrastamy się“? Niezawodnie! Ale czy do miary rozrastania się pruskiej mocy i bezwzględności? „Sił nam przybywa“? I to prawda, a przybywa ich, bośmy byli solidarni. Rozbijmy się na partye, z których każda postawi swego kandydata i będzie nań głosowała, a wtedy zobaczymy, czy nam sił przybywa.

A właśnie młodzi rozbijają nasz zastęp na partye, — one zaś wytwarzają przeciwieństwa nawet tam, gdzie ich nic stworzyło życie.

Korespondencye.

Wiedeń 11 stycznia.

(Sprawa rozwodowa Leopolda Wölflinga. — Dzieje małżeństwa jego z panną Adamowiczówną).

(y). Sprawa wrzekomych nieporozumień między Leopoldem Wölflingiem (byłym arcyksięciem), a małżonką jego, byłą kasyerką kawiarnianą Adamowiczówną, intryguje wciąż w wysokim stopniu opinię publiczną. Przed kilku dniami ogłosił bowiem w dziennikach adwokat tutejszy dr. Frischauer z upoważnienia prawnego zastępcy Wölflinga, adwokata Lachenala z Genewy, zagadkowy komunikat, w którym ani nie zaprzecza pogłosce, jakoby poczyniono już kroki celem uzyskania rozwodu tego małżeństwa, ani jej nie potwierdza, a tylko zwraca się do dzienników z prośbą, by nie popuszczały zanadto wodzów fantazyi przy omawianiu tej sprawy. Trudno wszakże wymagać od dzienników, aby zastosowały się do tej prośby, skoro sprawa ta przedstawia dla nich tak nadzwyczajnie wdzięczny temat. — Bądź co bądź zdaje się, że istotnie owo dziwne małżeństwo niebawem rozejdzie się, przyczem pan Wölfling wychodzi z tej afery mocno ośmieszony.

Przy tej sposobności warto przypomnieć pokrótce dzieje tego romansu, który znajduje obecnie tak prozaiczny koniec. Jak wiadomo, jest żona Leopolda Wölflinga, Wilhelmina, córką niskiego urzędnika pocztowego Augusta Adamowicza. Przed laty dwudziestukilku był on asystentem przy urzędzie pocztowym w Lundenburgu niedaleko Wiednia i tam umarła mu pierwsza jego żona, pozostawiając mu trzy córki: Leontynę, Wilhelminę (urodzoną w roku 1877), tudzież Augustę. Ta ostatnia ma obecnie 23 lat i występuje jako śpiewaczka w teatrzykach rozmaitości. Po śmierci pierwszej żony ożenił się Adamowicz po raz drugi z jakąś kucharką i ma z tego drugiego małżeństwa dwie córki, z których starsza ma dziś 20 lat, a młodsza 11 lat. Z Lundenburga przenieśli go do Morawskiej Ostrawy, a następnie do Berna, gdzie zajmował skromne mieszkanie przy ulicy Tivoli. Macocha źle się obchodziła z trzema starszemi dziewczętami z pierwszego małżeństwa męża, i dlatego musiały one zawczasu rozejść się za byle jakiem zajęciem, aby mieć bodaj za co ubrać się. Z tego powodu Wilhelmina, późniejsza małżonka arcyksięcia, w piętnastym roku życia wstąpiła jako kelnerka do służby w jednej z małych kawiarń w Bernie. Następnie służyła przez jakiś czas w Ołomuńcu u niejakiej Zofii Nawratil, a potem jako kasyerka nocna w tamtejszej kawiarni centralnej, poczem wróciła do Berna. Tu poznał ją w r. 1894 na ulicy arcyksiążę Leopold Ferdynand, (dzisiejszy Wölfling), który właśnie odbywał tam służbę jako kapitan w 8 pułku piechoty. Od czasu zawarcia tej znajomości przez Wilhelminę, polepszyły się stosunki materyalne wszystkich Adamowiczów. Arcyksiążę bowiem bywał codziennym gościem w domu Adamowicza, przyczem miały nieraz miejsce prawdziwie sielankowe sceny. Arcyksiążę pomagał bowiem w kuchni swej ukochanej przyrządzać wieczerzę, obnosił na rękach jej maleńką siostrzyczkę przyrodnią itp. Pewnego razu zdarzył się taki wypadek, że gdy Wilhelmina, tudzież obie jej siostry znajdowały się w mieszkaniu arcyksięcia, przed dom zajechał powóz ówczesnego biskupa berneńskiego, dziś księcia arcybiskupa ołomunieckiego x. Bauera, który chciał arcyksięciu złożyć wizytę, oczywiście jednak arcyksiążę nie przyjął go ze względu na obecność panien Adamowiczównych. W r. 1895 awansował arcyksiążę na majora, i przeniesiony został do Przemyśla. Wilhelmina podążyła tam za nim. Później przyjeżdżała doń często do Krakowa i Ołomuńca, tudzież do Igławy, dokąd arcyksiążę przeniesiony został w r. 1900, jako pułkownik i komendant 81 pułku piechoty. Stosunek między arcyksięciem, a panną Adamowiczówną stawał się coraz głośniejszym i gorszono się nim niemało na dworze cesarskim. W r. 1902 kupił arcyksiążę swej ukochanej za 110.000 koron piękną willę w Währingu pod Wiedniem, policya jednak nie pozwoliła Adamowiczównej przebywać w Wiedniu, wobec czego ona sprzedała ową willę za 80.000 koron i przeniosła się do Monachium. Wszelako i monachijska policya wydaliła ją, a wtedy poje-

---

Kaprysy wiosny.

Majowego słońca blaski to się kryły, to się znowu wyłaniały z pod chyżych, poszarpanych chmur. Nad rowem stała stara, żelazna brama, okolona kwitnącym żywopłotem i grupą wierzb, wypuszczających listki i bazie; dalej soczysto-zielona łąka, moczarowata, a w środku niej lśniąca tafla wody.

Opodal siedział młody artysta - malarz i wpatrywał się w ten motyw, porównując naturę z rozpoczętym szkicem. W dali na horyzoncie rysowała się jeszcze jaskrawa smuga Wisły i zamglone kontury Krakowa. Chciał to wszystko oddać na płótnie, lecz nie tak, jak się ono przedstawiało jego oczom w tej chwili, ale tak, jak to widział przed kilkomo dniami, gdy swój szkic rozpoczynał, ze słońcem, kryjącem się za mgłą, powstałą tuż po rzęsistym deszczu. Pragnął oddać kaprysy wiosny śmiejącej się i zaraz potem płaczącej, podobnie jak małe dziewczę, bawiące się zapałkami: zaświeci i cieszy się z płomyka, potem sparzy się i płacze.

Słońce naigrawało się z malarza i nie chciało mu służyć.... Raz po raz wyjrzało z za chyżo pędzącej chmury, lecz tylko na sekundę i zaraz chowało się zalotnie za drugą chmurę.

Główny ton był już na płótnie wyrażony. Szaro-zielony rów, ciemna, miejscami zielona, miejscami brązowa łąka, jasno-szare niebo i kwitnący żywopłot, odbijały harmonijnie od fioletowego tła, które oddzielało horyzont od nieba. Nie mógł dalej pracować, bo oświetlenie z każdą chwilą się zmieniało. Zniecierpliwiony odwrócił głowę i na pobliskiem wzgórzu dostrzegł postać kobiecą, zbliżającą się ku niemu.

Na głowie miała biały, tennisowy kapelusz, w rękach przybory do malowania: na twarzy jej odbijał się wyraz zdziwienia, jak gdyby zaskoczyła ją niemiła niespodzianka.

— Pan tutaj siedzisz? Przecież to moje miejsce.

— Tak? Przepraszam bardzo, nie było żadnego biletu, któryby mi mógł oznajmić, że na to miejsce zaabonował się ktoś przedemną.

— Ja tu zaczęłam już przed kilkoma dniami malować.

— Ja także.

Przyszła bliżej i obejrzała jego pracę badawczo.

— Dobrze się zapowiada. Ja podchwyciłam ten motyw z całkiem odmiennej strony.

Rozpakowała swoje płótno i pokazała rozpoczęty obrazek.

— Pani kocha się w słońcu i zawsze słońce maluje — rzekł malarz.

— A pan widzisz tylko zawsze mgłę i chmury przed sobą.

— Jestem wrażliwszy na światło, więcej wysubtelniony.

— Pessymistą pan jest i wszystko wydaje się panu ponure.

— Inaczej jest w naturze, a inaczej na obrazie. Ciekawym bardzo, jak pani naprzykład wymalujesz to złociste słońce wiosenne, które się pani na tym motywie uśmiechnęło. Nasmarujesz kilka rażących plam, ale słońca nie oddasz. Stworzysz tylko pstrokaty dywan.

— Wolę pstrokaty dywan, który się do mnie uśmiecha, niż subtelne mgły, ponure cienie i te pańskie prawdziwe, ale okropnie nudne i wstrętne moczary. Tworzę dla siebie, a nie dla świata. Choć mi się nie uda wyrazić myśli i uczuć, to przecież mam tę satysfakcyę, że praca twórcza sprawiała mi estetyczną radość...

— Której innym nie jesteś pani w stanie udzielić.

— Maluję dla siebie, a nie na sprzedaż.

Ciężkie westchnienie wydobyło się z piersi mężczyzny. Stał zasępiony, milczący i czekał, by niebiosa zmieniły swój humor.

— Przyznaję — rzekł po chwili — że zupełnie inaczej pracuje się dla swej przyjemności. Niestety! Nie jestem tak dobrze sytuowany jak pani, i muszę zarabiać na chleb.

Rozpierzchły się nareszcie chmury i jasne, wesołe światło rozlało się po moczarach. Powietrze było jasne, wiosenne, świeże. On usiadł natychmiast i jął prędko korzystać z chwili; ona odwróciła się w swoją stronę i zachwyconemi oczyma przypatrywała się, jak rosa na trawie srebrzyła się w promieniach słońca. Próbowała to oddać na swym obrazku, lecz napróżno. Wydobyła jakąś pstrobarwną plamę, ale nie połysk rosy, więc zmazała to, zanurzyła pędzel w nowej farbie, wmięszała drugą i trzecią i spojrzała na model. Wtem słońce znikło za chmurą, pierzchły świetlane perły, trawa odbijała się ciemnym brązem od zwierciadła kałuży, a Kraków utonął we mgle.

— Ach! Jakie to brzydkie! — krzyknęła, przerażona tym widokiem.

— Jakie to teraz wyraźne — rzekł malarz.

— Cudownie wyraźne.

— Pte, takie smutne.

— Ach, co za wspaniała melancholia.

— Brzydkie słońce!

— Przeciwnie, dobre słońce zrozumiało moją tęsknotę.

Malował szybko, ruchem nerwowym i nie dosłyszał już ostatnich słów swej sąsiadki. Nie miał czasu odpowiadać jej na dalsze przekąsy, kilkanaście śmiałych pociągnięć pędzla, i na płótnie zagrało życie: tęskne wierzby wygięły swe gałęzie za podmuchem wiatru, ciemna trawa przeglądała się w zwierciedle moczarów, a na szarem tle nieba we mgle pogrążała się wieża Maryacka.

— Boże mój! Jakież to cudowne było przedtem w słońcu.

— Piękne było, ale nie malownicze.

— Brzydki pan jesteś — odparła kapryśnie.

Niebo snać postanowiło obydwoje zadowolić, bo wkrótce wiatr popędził chmurkę hen daleko na brzeg horyzontu i jasny lazur rozpiął się nad całą ziemią.

Artysta skończył już był swoją pracę, wstał zadowolony, cofnął się kilka kroków wstecz i badawczo porównywał swój obraz z motywem w naturze. Ona zaś szukała kolorów do oddania srebrzystej rosy na trawie i promieni słonecznych, odbijających się od zwierciadła wody.

Czas upływał im w milczeniu. Wiatr rozdmuchiwał jego czupryne; ciężkie westchnienie, wydobywające się z jego piersi, porwał wietrzyk i poniósł do niej, musnął jej figlarnie po skroni i zadął w kierunku Wisły i Maryackiej wieży. Inne podmuchy ścigały go zazdrośnie, wydobyły ogromną szarą chmurę i w złośliwej igraszce okryły nią cały lazur.

— Ach! Znowu ciemno! — krzyknęła dziewczyna płaczliwym tonem.

Rosa znikła jej z oczu, jak świeca zdmuchnięta. Ciemno się zrobiło. Kraków zginął napowrót w pomroce mgły, z chmur zaś poczęły spadać duże krople deszczu. Trzeba było jak najśpieszniej poskładać przybory malarskie i szukać osłony przed deszczem. Ledwie zdołano wbić w ziemię pręt i rozpiąć parasol, a już lunęło.

— Chodźże pani prędko pod parasol. Zapatrzyłaś się pani na swój motyw, a tymczasem zmokniesz.

Ona podniosła lekko sukienkę, aby ją uchronić od błota i przybiegła pod parasol. Malarz okrył ją swym płaszczem, podniósł kołnierz od swego surduta, ręce złożył do kieszeni i skulił się.

— Dobrze — rzekła towarzyszka — gdy w maju deszcz obficie pada; będzie trawka rosła i kwiaty na lato.

On milczał.

— Lubię bardzo lato, gdy słońce pali i powietrze przesiąknięte jest wonią kwiatów.

— Mnie się lato nie podoba. Ja wolę wczesną wiosnę, lub jesień. Wtedy krajobraz jest barwniejszy.

— Ale smutniejszy.

— Pani pragnie, żeby się natura śmiała do pani.

— Tak, jestem optymistką.

— Ale nie prawdziwą artystką. Nie odczuwa pani natury subtelnie, nie ma wyrozumiałości dla swego otoczenia. Pragniesz tylko uciechy, egoistycznej uciechy.

— Czyż to co złego, gdy dwudziestoletnia dziewczyna tęskni za życiem, którego jeszcze wcale nie zaznała? Zresztą...

— Mów pani śmiało, co masz na myśli.

— Przekonałam się, że w sztuce nie zdobędę laurów.

— Straciła pani zapał dosyć prędko.

— Zapału nie straciłam, ale do rozumu powoli przychodzę i poznaję, że siły moje nie starczą na zamiary. Tego, co mnie zachwyca, nie umiem, tak jak pan, przelać na płótno.

— Bo pani szuka efektów niemalowniczych.

— Szukam tego, co przemawia bezpośrednio do mej duszy.

— Więc kształć pani duszę, aby inaczej czuła.

— Duszę mam przekształcać? Wiem, że napróżnobym się o to kusiła, a gdybym tego dokonała, to...

— To co?

Wiatr zadął silnie i zimno przejęło ich obydwoje. Przytuliła się ramieniem do niego i zwróciła nań swe błękitne, dobroduszne oczy.

— Kto wie — rzekła — czy byłby pan ze mnie zadowolony, gdybym moją duszę przekształciła.

Zadumali się. Deszcz pluskał po rozpiętym nad ich głowami parasolu i zlewał się strumieniami popod ich nogi. Jeszcze chwilę i ustał tak samo niespodziewanie, jak przedtem spadł. Szare obłoki przerzedzały się. Tu i ówdzie zabłysnął lazur i chował się zaraz figlarnie za białą chmurkę. Dziewczyna oparła się o ramię swego towarzysza i rzekła nawpół do siebie:

— Szkoda, że deszcz już ustał.

— Jaka pani kapryśna! Przed chwilą narzekałaś, że ci słońce znikło, a teraz poczynasz żałować deszczu.

— Tak mi tu dobrze było pod parasolem. Teraz mnie pan z pod niego wyrzuci.

Zajrzał jej badawczo w oczy. Bił z nich jakiś czar, który go rozbrajał i przyciągał. Bezwiednie ujął ją za rękę i silnie uścisnął, lecz niebawem ocknął się i zamyślił.

— Coby ojciec pani na to powiedział?

— Uprzedziłam go o pańskich zamiarach.

— I zgodził się?

— Tylko od pana już wszystko zależy.

Wsunęła rączkę pod jego ramię i tak stali obok siebie, aż wiatr rozpędził chmury i wiosennego słońca blaski rozpromieniły widnokrąg. Z poza mgły wyłoniły się napowrót wieżyce Krakowa.

Twarze obydwojga młodych ludzi ożywiły się barwami zorzy. Zabrali swe przybory malarskie i podążyli, wesoło gawędząc, w stronę srebrzystej smugi Wisły i Maryackiej wieży, wśród majowego słońca, które ścigało ich na drodze po moczarach i błotnistych ścieżkach i rzucało na nich światło i cień na przemiany.

chała Adamowiczówna do Szwajcaryi i w Montreux koło Genewy spotkała się w grudniu 1902 z arcyksięciem, który porzucił wszystkie swe godności i podążył za nią. Ojciec jego, wielki książę toskański, chciał początkowo całkiem wyrzec się go i wydziedziczyć, ostatecznie jednak zgodził się na danie mu jednorazowo 300.000 koron i wyznaczenie mu dożywotniej pensyi 18.000 koron. W zamian zaś za to arcyksiążę Leopold Ferdynand zrzekł się wszelkich praw i przywilejów członka rodziny cesarskiej i przyjął nazwisko Leopolda Wölfling. W Szwajcaryi ożenił się on z Wilhelminą Adamowiczówną, nabył willę w Zug i zamieszkał tam ze swą żoną. Nadto zapisał się jako zwyczajny słuchacz na politechnikę w Zurychu i kilka razy w tygodniu jeździł tam na wykłady.

Pierwsza wiadomość o tem, że małżeństwo Wölflinga nie jest szczęśliwe i że stara się on o uzyskanie rozwodu, pojawiła się w dziennikach w grudniu r. z. Siostra Wölflingowej, pani Sestan, zamężna za urzędnikiem w Gracu, i utrzymująca najserdeczniejsze stosunki z domem Wölflingów, oświadczyła w rozmowie z redaktorem jednego z pism wiedeńskich, że nie wie nic o tem, jakoby pożycie małżeńskie jej siostry było nieszczęśliwe. To tylko jest faktem, że Wölfling wyjechał przed kilkunastu dniami na Rivierę. Jeżeli na seryo myśli on rozejść się z żoną, to — zdaniem pani Sestan — są tu w grze wpływy jego rodziców, gdyż właśnie z początkiem grudnia odbywała się bardzo ożywiona wymiana listów i depesz między Wölflingiem a zamieszkałymi w Salcburgu jego rodzicami.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Sobotka oświadczył się za wnioskami mniejszości pp. Choca i Voglera.

P. Noske polemizował z chrześcijańsko-socyalnymi posłami, zaznaczając, że właśnie agitacya wyborcza tego stronnictwa czyni niniejszą ustawę konieczną.

P. Adler oświadczył, że socyalni-demokraci powitaliby ustawę z radością, gdyby udzielała ona ochrony warstwom, pod względem gospodarczym słabszym; rzecz ma się jednak przeciwnie. Co się tyczy paragrafu kaznodziejskiego, to wobec potężnej organizacyi duchowieństwa w Austryi, wszelkie ustawowe postanowienia są bezskuteczne.

P. hr. Sternberg polemizował z p. Adlerem, dowodząc, że nieprawdą jest, jakoby socyaliści byli w Austryi prześladowani. Przeciwnie, cała prasa i rząd, tworzą jeden wielki komitet wykonawczy socyalistów. Mówca generalny Winter zrzekł się głosu, poczem grupę pierwszą uchwalono w brzmieniu komisyjnem z nieznacznemi zmianami.

Przystąpiono do grupy drugiej: postanowienia karne za rozbijanie zgromadzeń. Przemawiali pp. dr. Adler i Fressl, poczem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 11 przedpołudniem.

(Z Izby panów.)

Wiedeń. Izba panów przyjęła na wczorajszem posiedzeniu jednomyślnie wniosek prezydyum, aby arcyks. Rajnerowi wyrazić imieniem Izby życzenia przy sposobności 80 rocznicy urodzin.

Wobec wyrażonych z wielu stron życzeń, przerwał następnie przewodniczący posiedzenie do godz. 4 popołudniu.

O godz. pół do 5 Izba panów zebrała się ponownie. Szef sekcyi Exner, jako referent komisyjny, przedłożył sprawozdanie o noweli przemysłowej.

Minister handlu Forszt wygłosił dłuższą przemowę, dowodząc, że nowela zawiera kilka postanowień, pochodzących od czynnej polityki. Mówca z zadowoleniem powitał fakt, że komisya Izby panów przyjęła §§ o dowodzie uzdolnienia w przemyśle handlowym, wedle zawartego pomiędzy rządem a komisyą Izby posłów kompromisu. Mówca tylko ma zarzuty co do niektórych postanowień komisyi Izby panów, jak np. co do usunięcia od koncesyi handlu piwem flaszkowem. Minister także domagał się zmiany postanowień o terminatorach.

Po krótkiej dyskusyi ogólnej przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Przy § 15 o piwie flaszkowem referent podniósł, że § ten jest właściwie bezprzedmiotowy wobec §. 24, który pozwala rządowi w razie potrzeby zaprowadzić obowiązek koncesyi. Paragraf ten przyjęto w brzmieniu komisyjnem.

§. 37 o terminatorach przyjęto zgodnie z uchwałą Izby posłów.

W §. 38 o braniu miary w składach gotowych ubrań zmieniono przepisy, proponowane przez komisyę i uchwalono jednakowe ulgi dla konfekcyonistów męskich jak i kobiecych.

Wszystkie inne §§ przyjęto wedle propozycyi komisyi i ustawę uchwalono także w trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie Izby panów odbędzie się 31 stycznia z porządkiem dziennym obejmującym także resztę reformy wyborczej. Potem Izba przystąpiła do posiedzenia tajnego.

(Program prac parlamentu.)

Wiedeń. Wczoraj popołudniu odbyła się narada prezesów klubów i ministrów nad dalszym programem prac Rady państwa.

P. Abrahamowicz, poparty przez p. Fuchsa, domagał się pierwszeństwa dla ustawy o kongrui. Inni domagali się, aby przed kongruą załatwiono sprawy urzędnicze. Bar. Beck oświadczył, że rząd godzi się, aby ustawy wojskowe postawić na porządku dziennym dopiero po ustawach urzędniczych i po ustawie o kongrui, przez co dana będzie gwarancya, że wszystkie będą wyczerpane.

Konferencya wybrała subkomitet, któremu polecono wypracować program prac Izby posłów, a w skład tego subkomitetu weszli pp.: Vetter, Kramarz, Abrahamowicz, Gross, Chiari i Fuchs. Subkomitet zebrał się natychmiast na naradę i ułożył następujący program:

Na soboty i poniedziałki drobne ustawy, jak np. ustawa o sprzedaży własności państwa, ustawa o bezpieczeństwie pupilarnem dla obligów bukowińskiego Banku krajowego i kilka innych.

W dalszym ciągu grupują się ustawy przemysłowe, a mianowicie: ustawa o winie sztucznem, o handlu obnośnym, o nieuzasadnionej konkurencyi, wreszcie nowela do ustawy przemysłowej.

Następna grupa obejmuje wszystkie ustawy urzędnicze, ustawę o kongrui, ustawę o uregulowaniu stosunków urzędników pocztowych, następnie ustawy wojskowe: o nadzwyczajnym kredycie wojskowym, o taksach wojskowych, o uregulowaniu pensyj wdów i sierót po wojskowych i kontyngent rekruta.

Dalej mają być załatwione: ustawa w sprawie „Lloydu", ustawa o kolejach lokalnych, a na samym końcu sesyi ustawy zapomogowe.

(Polepszenie bytu urzędników.)

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad ustawą o polepszeniu płac urzędników państwowych.

P. Prochaska z zadowoleniem powitał projekt ustawy, który uwzględnia przynajmniej część życzeń urzędników państwowych, ubolewał jednakże, że żądanie czasowego awansu nie zostało uwzględnione. Poruszył dalej szereg życzeń, między innemi, aby dodatki aktywalne urzędników wymierzano w podobny sposób, jak dodatki aktywalne dla sług państwowych i aby podwyższono emerytury urzędników państwowych o dodatek aktywalny dla sług państwowych. W końcu mówca wystosował szereg pytań do ministra skarbu, między innemi, kiedy nastąpi zrównanie nauczycieli szkół średnich i szkół przemysłowych.

P. Sylvester wniósł rezolucyę, wzywającą rząd do uregulowania płac urzędników, zajętych w c. k. szpitalach.

Odpowiadając na kilka pytań poprzednich mówców, zaznaczył minister dr. Korytowski, że zrównanie dodatków aktywnych sług i urzędników doprowadziłoby do zupełnie niemożliwych i z pewnością niezamierzonych konsekwencyj, gdyż np. w Wiedniu, przy zastosowaniu wymiaru 55% dodatku zamierzonego dla sług, wynosiłby dla urzędników V-tej rangi dodatek aktywalny 5500 do 7700 koron.

W sprawie funkcyonaryuszów państwowych, nie podpadających pod tę ustawę, wskazał minister na uwagi, dołączone do ustawy. Dla tych kategoryj urzędników zażądał minister kredytu 13-sto milionowego; pomocnicy kancelaryjni otrzymają podwyższenie płacy o 80 koron; w klasie miejscowej, posiadającej 80% wiedeńskiego dodatku, podwyższenie to będzie nawet znacznie wyższe. Rokowania w sprawie nowej instrukcyi służbowej dla straży skarbowej, są bliskie ukończenia i należy się spodziewać, że wydanie tej instrukcyi będzie mogło nastąpić w jak najkrótszym czasie. W sprawie personalu nauczycielskiego powołuje się minister na uwagę, dołączoną do ustawy, i oświadcza imieniem ministra oświaty, że projekt ustawy, dotyczący personalu nauczycielskiego jest w opracowaniu i wkrótce będzie wniesiony, tak, iż będzie mógł wejść w życie równocześnie z dzisiejszą ustawą.

P. Kramarz oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosowało za ustawą. Sądzi, że byłoby logiczniej, aby przedłożenie o dodatku drożyźnianym zostało wogóle cofnięte, a natomiast, aby ustawa o polepszeniu płac zyskała moc obowiązującą od 1 stycznia 1907. Domagał się polepszenia bytu praktykantów prawnych.

Minister dr. Korytowski odpowiada, że sprawa adjutów dla starszych co najmniej o rok praktykantów prawnych, którzy zamierzają pozostać w służbie państwowej, będzie wkrótce załatwiona. W sprawie zrównania przedmieść praskich z miastem Pragą co do dodatku aktywalnego, wskazuje minister na postanowienie, projektowane w ustawie, aby rząd był upoważniony do wyjątkowego przesunięcia pewnych miejscowości z jednej klasy do drugiej w wypadkach godnych uwzględnienia.

Pos. Locker wnosi, aby cofnąć ustawę o dodatku drożyzn. a ustawie o uregulowaniu płac przyznać moc obowiązującą z dniem 1 stycznia 1907, oraz, aby do rang od III do VIII ustanowić zamiast kwinkweniów, kwadriennia, dalej, aby wszystkie stołeczne miasta należały do pierwszej klasy dodatku aktywalnego, takiej samej, jak Wiedeń, i aby znieść proponowaną klasę miast, liczących ponad 80.000 mieszkańców. Wszystkie bowiem miasta stołeczne płacą 26 i dwie trzecie proc. podatku domowo-czynszowego, który wpływa na wysokość czynszu mieszkań, podczas gdy są miasta, liczące ponad 80.000 mieszkańców, które nie płacą tego wyższego podatku domowo-czynszowego. Na wypadek, gdyby uchwalono ustawę z mocą obowiązującą od roku 1908, wnosi mówca, aby ci urzędnicy, którzy w roku 1907 idą na emeryturę, otrzymali emeryturę według podwyższonych poborów.

P. Hoffmann wita z zadowoleniem przedłożenie rządowe, szczególnie obniżenie lat służby na 35. Oświadcza się za tem, aby ustawa weszła w życie z dniem 1 stycznia 1907, aby natomiast zaniechano jednorazowego datku. Mówca podnosi różne życzenia innych kategoryi urzędników.

P. Seitz zarzuca, że przedłożenie nie zawiera przepisów o awansie czasowym. Wyraża obawę, czy pomnożenie stopni płac nie pogorszy tempa awansu, zwraca uwagę na potrzebę uregulowania płac innych kategoryi urzędników, służby i robotników.

Minister Korytowski, odpowiadając poprzedniemu mówcy, oświadcza, że nie nastąpi pogorszenie tempa awansu, gdyż posunięcie do wyższej rangi zupełnie od stopni płac nie jest zależne. Rząd nie zamierza zaprowadzić awansu czasowego, gdyż nie sądzi, aby to leżało w interesie służby. Zaprowadzenie trienniów lub kwadrienniów w VIII klasie rangi nie byłoby odpowiednie, gdyż na tej klasie kończy wielka liczba urzędników, nie mających wykształcenia uniwersyteckiego. Z utworzenia kwadrienniów w VIII randze wynikłoby zapotrzebowanie zwyż pół miliona koron. Zrównanie urzędników zakładów szpitalnych z urzędnikami państwowymi usuwa się z pod bezpośredniej ingerencyi rządu, gdyż urzędnicy szpitalni są urzędnikami funduszowymi i uregulowanie ich płac zależy więcej od środków fundacyjnych. W sprawie płac robotników w warsztatach państwowych w ostatnich latach już tyle uczyniono, że nie można tu robić prywatnym przedsiębiorcom już nie do zniesienia konkurencyi. Z drożyzną w miejscach kąpielowych liczono się również i na podstawie przewidzianego w ustawie upoważnienia przysługiwać będzie rządowi prawo przesunięcia tych miejscowości do wyższej klasy miejscowej.

W sprawie obliczenia terminów stopniowania, to już przy regulacyi płac w r. 1898 przyjęto zasadę, że terminy te liczą się od dnia nominacyi w danej klasie rangi, a nie od dnia awansu do ostatniego stopnia płacy. Straż skarbowa co do wyszkolenia i dyscypliny jest instytucyą, urządzoną na sposób wojskowy i musi taką pozostać, gdyż leży to w interesie służby. Strażnik skarbowy, który nosi broń i w razie potrzeby robi z niej użytek, musi mieć wojskowe wykształcenie, aby się umiał z bronią obchodzić, leży to w interesie publicznego bezpieczeństwa. Poruszone przez p. Hoffmana wliczenie większej kwoty dodatku aktywalnego do emerytury byłoby według obliczeń techniczno-asekuracyjnych takiem obciążeniem dla urzędników, iż z pewnością nie zgodziliby się na to. Wobec poruszonej przez p. Skenego sprawy zrównania wszystkich urzędników IV rangi pod względem dodatku funkcyjnego, oświadcza minister, że sprawę tę rozważał, a jeśli nie przedłożył odpowiedniego wniosku, to tylko dlatego, że dodatki funkcyjne tej kategoryi urzędników dopiero w r. 1898 były podwyższone.

Zresztą uznaje mówca myśl, poruszoną przez p. Skenego, za uzasadnioną i oświadcza, że zgadza się z rezolucyą, wniesioną w tym duchu przez tego posła.

Po przemowie Lupula, dalszą dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto.

* * *

Wiedeń. Przy końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów zgłoszono następujące nagłe wnioski: p. Schlegel w sprawie ustawy o podwyższeniu emerytur dla wdów i sierót po wojskowych — odesłano bez I czytania do komisyi; p. Binder w sprawie uzupełnienia przepisów procedury karnej w ten sposób, aby o ile jawność głównej rozprawy jest wykluczona, zakazane było także publiczne ogłaszanie treści rozpraw; p. Pacher w sprawie ustawy o nieuczciwej konkurencyi.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów zebrała się wczoraj wieczór na posiedzenie. Na pierwszym punkcie porządku dziennego była sprawa kredytów wojskowych. W toku dyskusyi oświadczył minister skarbu Korytowski, że bez refundacyi kwoty 141,800.000 koron, której żąda będąca na porządku dziennym ustawa, nie byłby minister w stanie wypłacić sumy, uchwalonej przez delegacye. Minister zamierza przeznaczać rocznie 5½ milionów koron na umorzenie wymienionej wyżej kwoty, jednakże nie przez wydanie renty amortyzacyjnej, tylko z bieżących dochodów. Powołując się na swe exposé finansowe, oświadcza mówca dalej, że po refundacyi tej kwoty, resztę kredytów wojskowych za r. 1906, a może i za r. 1907 będzie mógł pokryć z zapasów kasowych.

Po dalszej jeszcze dyskusyi całą ustawę przyjęto, a referentem dla Izby wybrano posła Skenego.

Wiedeń. Komisya kolejowa przyjęła wniosek p. Seinfelda, ażeby w celu sanacyi kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka rząd objął od Rad powiatowych w Horodence i Kołomyi, oraz od obu tych miast połowę akcyi zakładowych, czem ulżyłby im o kwotę 787.000 kor. przyjętą przed 10 laty podczas budowy kolei.

Wiedeń. Komitet referentów nieustającej komisyi przemysłowej Izby posłów zebrał się wczoraj wieczorem na narady, celem zajęcia stanowiska wobec uchwał Izby panów. Minister handlu Forszt prosił o przyjęcie tych uchwał. Po dłuższej dyskusyi postanowiono polecić Izbie posłów przyjęcie ustawy w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę panów. Referentem dla Izby poselskiej wybrano dr. Małachowskiego.

Wiedeń. Deputacya m. Opawy prosiła ministra kolei dr. Derschattę o zaprowadzenie lepszego połączenia kolejowego między Galicyą a Czechami. Minister odpowiedział, że ministerstwo pracuje już nad tym projektem.

Wiedeń. Deputacya oficyantek pocztowych przybyła do posłów z prośbą, aby traktowano je na równi z oficyantami w sprawie rozdziału zapomóg i aby co do stosunków służbowych zrównano je z ich męskimi kolegami.

Z obczyzny.

Paryż, 8 stycznia.

Przy ulicy Chevaleret 119 w Paryżu już od roku 1863 istnieje zakład wychowawczy i schronisko dla starców weteranów polskich. Zakład ten zostaje pod opieką S. S. Miłosierdzia Polek. Gorliwa, iście macierzyńska opieka siostry przełożonej Szymańskiej okazuje się na każdem miejscu; jest to jedna z tych najsympatyczniejszych istot, oddających wszystko dla bliźniego, żyjących duszą całą szczęściem maluczkich; to też dziatwa polska, przeważnie sierotki, chroniąc się pod jej skrzydła macierzyńskie, oddycha swobodnie, serdecznie, wyrasta na chlubę kraju i społeczeństwa. Przy zwiedzaniu ujmują serce dobrze i czerstwo wyglądające twarze tych dzieci, a wszystko to wesołe, rumiane, rozbawione.

Szlachetne przewodnictwo dusz tych małych powierzono zacnemu kapłanowi x. Alfredowi Rychterowi z dyecezyi kujawsko-kaliskiej, obecnemu moderatorowi „Polskiej Sodalicyi Maryańskiej" w Paryżu.

Dzieci chowane na podstawach uświadomienia narodowego, w małych serduszkach swoich potrafią już odczuwać smutne warunki naszego kraju. Oto jeden z dowodów ze wszech miar godny naśladowania. Dzieci te, współczując z rodaczą dziatwą w Poznańskiem, wyrzekły się swoich zwykłych przyjemnostek, a grosz ten przeznaczyły one na Czytelnię ludową w Poznaniu, a tem samem na utrwalanie zasad polskich. W taki sposób wysłano już 35 franków i 50 ctm. na ten cel. Dzieci poza nauką urządzają sobie wieczory zabaw pod opieką sióstr. Odbywają się polskie tańce i deklamacye — wzruszającą jest rzeczywiście mała Andzia Nurkiewicz z Afryki, która w przebraniu „Małego rycerza" z całą werwą deklamuje najpiękniejsze wiersze narodowe. Tak wygląda instytucya polska na obczyźnie pod kierunkiem ludzi, co ukochali pracę wychowania.

Francya zyskała nowego dzielnego biskupa w osobie monseigneur'a Pechenard'a. X. biskup Pechenard urodził się w r. 1842, święcenie kapłańskie przyjął w 1868 w dyecezyi de Reims. Ceniony wysoko przez Arcybiskupa paryskiego X. Kardynała Langenier'a, niebawem, po paru latach pracy parafialnej, został powołany na wikaryusza generalnego do Paryża. Urząd ten piastował do r. 1896, poczem kardynał Richard przeznaczył go na rektora instytutu katolickiego. Mr. Pechenard cieszył się niezwykłą sympatyą i zaufaniem wśród wszystkich — nam Polakom przypomina on żywo zmarłego niedawno X. kardynała Perrano, biskupa z Autun, wielkiego przyjaciela Polski. X. Pechenard w pokorze swojej uchylał się trzy razy od objęcia stolicy biskupiej. Dziś godzi się z wolą Ojca świętego, przyjął dyecezyę w Soisson, gdzie go z prawdziwą niecierpliwością oczekuje ludność. J. E. X. Biskup Pechenard, przyjmując tym razem godność swoją, z pokorą powiedział: „Jestem żołnierzem — władza każe — ja idę". W „l'ordre de la milice du Christ" jest on wielkim Commendeur'em. Kawalerowie zakonu tego szczycą się tak dzielnym kierownikiem swoim. Na stanowisko to wymieniają jako następcę Polaka, X. Jana Tańskiego, kanonika kaliskiego. Wielkim mistrzem zakonu tego jest Włoch Excelencya hr. de Picoli.

Stanisław Jasiński.

Mały feljeton.

W słońcu.

Królewna Szczęście usnęła na łące,
Na jasnej łące, na kwiatowej fali,
A śpiewne echa grały jej w oddali,
I do snu złote przyświecało słońce.

I do snu piosnka kołysała rzewna,
Piosenka polna ugorów i błoni;
Słoneczna cisza. Lecą kwiaty z dłoni...
Na ustach uśmiech... usnęła królewna.

Olśniony słońcem, lekki i radosny,
Barwnych motyli krąży rój świetlany,
A każdy motyl — sen zaczarowany,
Sen miłowania — sen życia — sen wiosny.

Lecz motyl szczęścia w kolorowem kole
Za ziemią tęskni na zaklętej łące,
Aż go los tułacz weźmie w dłonie drżące
I niesie światu na dolę, niedolę.

Usnęła cudna cicho nad jeziorem,
Gdzie złote jaskry, smukły powój blady,
Błękitne jętki, tęczowe owady,
I szumią trzciny w lecie przed wieczorem.

Miodowe wonie w powietrzu promiennem,
Małe boginki leśne pośród rosy
Na wiatr puszczają pozłociste włosy
I lekko tańczą nad jeziorem sennem.

Słoneczna cisza. W upalnej spiekocie
Zapachy kwietne rozpalone płyną,
I świat mi stanął szczęścia dziś głębiną,
W świetle uśmiechu, w barw gorącem złocie.

Nieznanych tęsknot zapłonęły żary,
Nieznanych pragnień lecą słowa skargi,
I rozchylone w upojeniu wargi
U brzegu cudnej rubinowej czary.

Szczęścia! Ach szczęścia bez kresu, bez końca!
Życia! uśmiechów! miłości i mocy!
Precz mi z gwiazdami na niebie północy!
Życia chcę! Życia! Słońca! Słońca! Słońca!

Nie pragnę zimy z jej martwotą białą,
Nie chcę jesieni marzeń i tęsknoty,
Oto mi młodość niesie puhar złoty,
I hejnał szczęścia śpiewa piersią całą!

Spełnię do kropli! Wychylę aż do dna!
Wyciągam w przyszłość z utęsknieniem dłonie,
Bo życie we mnie kipi, wre i płonie,
Bo życia pragnę, bom jest życia głodna!

Pójdę ja drogą barwną, ukwieconą,
Na złote pola, na świetlane łąki,
I będę zrywać róż płomienne pąki,
I zbudzę ze snu królewnę uśpioną.

Z duszą w promieniach i od smutku wolną,
Gdzie zbóż dojrzałych równie nieprzejrzane,
Gdzie ciche miedze w słońcu zadumane,
Pójdę ja, pójdę hen — ścieżyną polną.

Przedemną błyśnie śnieżna biel stokroci,
Przedemną sady wonne i różowe,
A tam w oddali moje sny tęczowe;
A tam w oddali jasny kwiat paproci.

Powiewy wiatru przeginają kwiaty,
W ulewie blasków wirują motyle,
Zadrgały ogniem barw w słonecznym pyle,
I uleciały w dal, — w błękitne światy...

Poszumy zboża, echa śpiewające,
Jasne kolory złota i opali,
Słoneczna cisza. Na kwiatowej fali
Królewna Szczęście usnęła na łące.

Grudzień 1906. *Aniela Glogierówna.*

Ze statystyki Lwowa.

W listopadzie urodziło się we Lwowie 453 dzieci (219 chłopców i 234 dziewczynek), zaś zmarło w tym samym miesiącu 348 osób, a mianowicie 75 na gruźlicę (66 na gruźlicę płuc, a 9 na gruźlicę mózgu i innych organów), 62 na zapalenie płuc i choroby dróg oddechowych, 6 na szkarlatynę, 2 na koklusz, 5 na dyfteryę, jedna na influenzę, jedna na cholerę swojską (cholera nostras), 16 na nowotwory, 5 na zapalenie opon mózgowych, 6 na rozmiękczenie mózgu, 46 na wadę serca, 30 na uwiąd starczy. Z sześćdziesięciu sześciu osób, zmarłych na gruźlicę płuc, 6 było dzieci niżej lat 5, 7 osób w wieku od 10 do 20 lat, 26 osób w wieku od 20 do 30 lat, 18 osób w wieku od 30 do 40, a 7 osób starszych nad 40 lat. Z 9 osób zmarłych na gruźlicę mózgu i innych organów 2 były w wieku wyżej lat 50, a 7 było dzieci niżej pięciu lat. Ponieważ z ogólnej liczby zmarłych, 160 osób było w wieku od lat 10 do 60, a na nie przypada 60 wypadków śmierci z powodu gruźlicy, przeto śmiertelność na suchoty wynosiła w listopadzie ub. roku w naszem mieście w porównaniu do ogólnej liczby zgonów ni mniej, ni więcej jak 38·7%. Jest to zatrważająco olbrzymi procent.

Z cyfr, dotyczących konsumcyi, przytoczyć należy, że miasto nasze skonsumowało w listopadzie 348,999,000 litrów wody, a artykułów spożywczych: mięsa z 1328 sztuk grubego bydła, 3690 jałownika i cieląt, z 440 baranów i owiec, z 4774 świń i 116.000 kg. świeżego z prowincyi dowiezionego mięsa; oprócz tego 82.623 kur i 38.161 sztuk innego drobiu, 5 dzików, 201 saren, 3.471 zajęcy, 184 bażantów, 1594 sztuk dzikiego ptactwa, 177,200 kg. ryb, 74.800 kg. ryżu, 1,778.000 kg. mąki wypieczonej na bułki, a 1,118.000 kg. mąki wypieczonej na chleb, 12.100 kg. jarzyn, 600.800 kg. świeżych owoców, a 112.300 kg. suszonych, 131.100 kg. masła, 8.800 kg. smalcu, a 6.800 kg. łoju, 78.800 kg. sera, 15.281 sztuk jaj.

Charakterystycznem jest jak w mieście naszem zmniejsza się konsumcya niektórych artykułów spożywczych i to nie tych, które jak np. masło lub ryby, mogą być uważane za zbytkowne, ale właśnie tych tak niezbędnych jak np. chleb lub jaja. I tak z porównania dat statystycznych za miesiąc wrzesień i listopad, a więc dat z dwóch miesięcy, które się nie różnią liczbą dni, widzimy, że w listopadzie Lwów skonsumował o 6.369 sztuk jaj mniej, niż we wrześniu, to jest, że konsumcya jaj spadła o przeszło 30% w porównaniu z ilością jaj zużytych we wrześniu, konsumcya chleba spadła o 267.400 kg. mąki wypieczonej na chleb, czyli o 16% ilości wypieczonej we wrześniu, konsumcya smalcu obniżyła się o 14%, a łoju o 44%; natomiast ze zbytkownych artykułów spożywczych, pominąwszy dziczyznę, która stanowi artykuł sezonowy, widzimy, że wzrosła konsumcya ryb o 26%, drobiu o 8%, białego pieczywa o 6% i masła o 2%. Jest to dowodem, że drożyzna doskwiera warstwom najuboższym, które zmuszone są ograniczać się w artykułach tak koniecznych jak chleb i jaja. Szkoda, że statystyki nie podają dat, dotyczących konsumcyi mleka. Konsumcya spirytualiów oczywiście podniosła się z powodu oziębienia się temperatury. W listopadzie skonsumowano we Lwowie 117.000 litrów, spirytusu i wódek, tj. o 18% więcej jak we wrześniu, piwa wypito 957.900 l. (o 14% więcej), likierów 7.900 l. (o 42% więcej), wina 95.500 (o zaledwie ½% więcej).

Ruch przejezdnych był we Lwowie w listopadzie dość ożywiony. Bawiło w naszem mieście 5.085 osób przejezdnych, z których 3.816 przyjechało z naszego kraju, 706 z innych krajów koronnych Austryi, 316 z Królestwa i Rosyi, 88 z Węgier, 85 z Niemiec, 16 z Rumunii, 14 z Azyi, 13 z Francyi, 12 z Szwajcaryi, 5 z Ameryki, 4 z Bułgaryi, 3 z Włoch, 2 z Holandyi, a po jednej z Bośnii, Belgii. Anglii Serbii i Turcyi.

W galicyjskiej Kasie Oszczędności złożono 2.843.694 kor., a wyjęto 3,298.792 kor.; stan kapitału wkładkowego wynosił z końcem miesiąca 80,146.165 koron. Przekazami pieniężnymi wysłano przez pocztę ze Lwowa ogółem 2,543.253 kor., a nadeszło do Lwowa 3,585.899 kor.; listów wysłano 1·6 miliona, a 1·8 mil. kart korespondencyjnych. Dzienników wysłano ze Lwowa 2,498.132 egzemplarzy t. j. o 1,370.821 egzemplarzy więcej, niż w tym samym miesiącu roku poprzedniego.

Do miejskich szkół wydziałowych i pospolitych uczęszczało 9.324 dziewcząt i 7.556 chłopców, a do szkół mięszanych 316 dziewcząt, a 200 chłopców; razem do szkół miejskich uczęszczało w listopadzie 17.357 dzieci. Do wydziałowych i pospolitych szkół prywatnych z prawem szkół publicznych uczęszczało 2.064 dziewczynek, a 442 chłopców, do prywatnych szkół bez prawa publiczności 667 dziewczynek i 28 chłopców, czyli razem do wszystkich szkół prywatnych uczęszczało 3.201 dzieci, we wszystkich pospolitych i wydziałowych szkołach we Lwowie pobierało naukę razem 20.558 dzieci.

Z sejmu pruskiego

Berlin *(telegr.)*, W Sejmie pruskim, podczas dyskusyi budżetowej zabrał głos p. x. prałat Stychel i oświadczył, że nie może wyrzec się omówienia polityki antypolskiej, ponieważ pierwsze czytanie budżetu daje jedyną możność spełnienia tego polecenia wyborców polskich. Przewidziane w mowie tronowej wzmocnienie żywiołu niemieckiego na Wschodzie oznacza zapowiedź nowego ucisku Polaków. Niechaj się pozostawi Polakom religię, język i ich właściwość, a będzie wówczas panował w Polsce spokój. Pruskie zarządzenia, jak np. przemiana polskich nazw miejscowości, sprzeciwiają się wszelkim historycznym tradycyom, zakazy wobec prasy itp. potępia także wielu rozumnych Niemców. Polaków wszystkich krajów łączy wspólne, trudne położenie, tworzą oni jeden naród. Stanowczy protest wywołało zarządzenie rządu, aby Polakom odebrać najświętsze dobro, dzieci polskie. Rząd obchodzi się z polskiemi dziećmi, jak gdyby chodziło o własność państwa. Prawo rodziców co do używania języka ojczystego polega na ich naturalnem prawie.

Minister oświaty Studt wywodził, że polski strejk szkolny nie został wywołany względami religijnymi, lecz wyłącznie politycznymi. Ze strony Polaków wchodzi w grę zuchwałość. Na złe obchodzenie się nie mogą Polacy się żalić. W 800 szkołach w prowincyi poznańskiej odbywa się nauka religii po polsku. Za obecnych rządów poziom obyczajowy i dobrobyt Polaków bardzo się podniosły i tych rządów będzie się przestrzegało i nadal, a gwałtów się nie użyje, aby nie tworzyć męczenników. Rząd jednakże stale i konsekwentnie będzie dążył po dotychczasowej drodze.

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Odznaczenie. Godność tajnych radzców nadał Cesarz biskupom przemyskim: rz.-kat. X. Pelczarowi i gr.-kat. X. Czechowiczowi.

Bal prasy. Przygotowania do balu prasy, który — jak już donosiliśmy — odbędzie się w dniu 9 lutego b. r. pod protektoratem p. Namiestnikowej Andrzejowej hr. Potockiej, w sali Filharmonii, są w pełnym toku. Od dziś rozpoczęła się już sprzedaż biletów do lóż i miejsc w amfiteatrze. Można je nabyć u skarbnika Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka l. 10) między godziną 3 a 6 po południu.

Zbiór szkiców Stanisława Wyspiańskiego, ołówkowych i akwarelowych, zatytułowanych „Notatki z podróży po Francyi" uchwaliła sekcya finansowa Rady miejskiej zakupić dla miejskiej galeryi obrazów za kwotę 1000 kor. Szkice te wykonał artysta w roku 1905 podczas podróży podjętej w tym czasie dla poratowania zdrowia.

Z Tuchowa donoszą: W dniu 8-go stycznia br. odbyło się we dworze w Tuchowie przedstawienie amatorskie. Uzyskany dochód w kwocie 69 kor. złożono na cele miejscowego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo na ręce prezesa p. Bernackiego.

Nowe gr. kat. seminaryum duchowne zostanie otwarte w nadchodzącą środę w Stanisławowie. Na razie znajdzie tam pomieszczenie tylko 20 alumnów z I roku teologii. Na koszta wewnętrznego urządzenia tego seminaryum przeznaczył rząd 28.000 koron.

Dr. Kazimierz Lubecki, badacz historyi sztuki, mianowany został brevem papieskiem tajnym podkomorzym Jego Świątobliwości (Cameriere segreto di capa e spada). To odznaczenie otrzymał p. Lubecki w bardzo młodym wieku, bo w 26-tym roku życia. Urodzony w Lublinie w 1880 r. kończył szkoły średnie i uniwersytet w Krakowie, i to dwa wydziały: filozoficzny i prawniczy. Jest stałym współpracownikiem „Revue de philosophie" i „Revue de Lille". W języku polskim wydał kilka zbiorów poezyi, szczerych i wdzięcznych, przejętych przytem duchem gorącej wiary.

Zmiana własności. Kormanice w pow. przemyskim, dotychczasową własność hr. Kazimierza Borkowskiego, nabył p. Jan Gwalbert Pawlikowski.

Przyczynek do stosunków w Poznańskiem. Robotnik Stanisław Sosiński w Poznaniu, ciężko potłuczony podczas budowy, udał się do szpitala miejskiego na kuracyę. W zakładzie tym panuje zwyczaj, że przed jedzeniem i wieczorem przychodzi na salę zakonnica i odczytuje z biblii protestanckiej modlitwy. Sosiński, jako katolik, nie brał udziału w ogólnej modlitwie, ale wydobywał książeczkę i modlił się z niej po cichu, wskutek czego dozorcy szykanowali go, że nie chce się modlić razem z innymi. Gdy później udał się do dyrektora szpitala dra Burharda, aby uzyskać poświadczenie w celu otrzymania renty od wypadku i przy tej sposobności prosił go, aby dyakoniski nie zmuszały chorych katolików do odmawiania modlitw ewangelickich, dyrektor odpowiedział: „Po niemiecku nie chcecie się modlić, ale rentę niemiecką chcecie mieć; ja się o to postaram, że renty nie otrzymacie!"

I rzeczywiście, mimo bardzo usilnych starań i zupełnej niezdolności do pracy, ponieważ po odbyciu operacyi chodzi o kulach, p. Sosiński renty nie otrzymał. Pisma polskie zbierają składki na zapomogę dla niego.

Z teatru miejskiego. Dziś w sobotę danym będzie „Lohengrin" z Al. Bandrowskim, niezrównanym w partyi tytułowej, i Ireną Bobuss, odtwarzającą doskonale partyę Elsy.

Najbliższą premierą w dziale dramatu będzie tragikomedya „kołtuńska" Gabryeli Zapolskiej pt.: „Moralność pani Dulskiej". Sztuka ta wystawiona świeżo w Krakowie i Warszawie odniosła niebywały sukces i grana jest tam ciągle z ogromnem powodzeniem. Wedle zdania krytyki warszawskiej, jest to najlepsze dzieło w dotychczasowym dorobku znakomitej autorki. Sztuka odbywa próby pod osobistem kierownictwem autorki, a udział w przedstawieniu biorą pp. Gostyńska, Irena Trapszo, Czaplińska, Ordon-Sosnowska, Jankowska, Ogińska, Rybicka, Fiszer, Wostrowski i i.

Śmierć pod kołami pociągu. Stacyonowany we Lwowie konduktor kolejowy, Krzysztof Teschauer, jadąc w nocy ze środy na czwartek pociągiem ciężarowym z Przemyśla do Lwowa, spadł z niewyjaśnionych na razie powodów ze swego hamulca na stacyi w Sądowej Wiszni i został przez pociąg śmiertelnie przejechany. Hamulec Teschauera znajdował się w środku pociągu. Dopiero po odjeździe pociągu do Gródka zobaczono na torze zwłoki Teschauera.

Przerwa na kolei. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano wczoraj ruch ogólny na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów z dniem 10 b. m.

Z Jarosławia donoszą, że w ostatnich tymi dniami w Przemyślu zgromadzeni mężów zaufania Rusinów z powiatu jarosławskiego, ogłoszono dwóch kandydatów na posłów do Rady państwa: X. Podolińskiego i p. Janiowa, prof. gimn. w Jarosławiu, większość głosów otrzymał Janiow.

Wybuch celulozy, który nastąpił wczoraj w fabryce pieców „Hubert et Comp." w Strassburgu, przyprawił o śmierć dwudziestu robotników, przeważnie młodych chłopców i dziewcząt. Śmiertelnie pokaleczonych jest kilkudziesięciu robotników.

Straszny wypadek zdarzył się tymi dniami w Chorkówce w pow. krośnieńskim. Oto dwaj gospodarze: Liwosz i Widziszowski poszli do lasu, aby ściąć suchą jodłę. Ponieważ drzewo było bardzo spróchniałe, przeto wierzchołek jego odłamał się i spadł w przeciwną stronę, niż padało całe drzewo, przyczem trafił tak nieszczęśliwie w głowę Liwosza, że padł nieprzytomny i w kilka minut później wyzionął ducha. Nieszczęśliwy człowiek pozostawił żonę i czworo dzieci.

Ważne dla metalurgów. Amerykanin Carneggie zapisał i złożył w papierach pięcioprocentowych 60.000 dolarów, od których 5% rocznie przeznaczył na nagrodę za najlepszy referat w dziedzinie metalurgii. Do konkursu może się zgłosić każdy, bez względu na narodowość. Osoby starsze nad lat 35 o nagrodę ubiegać się nie mogą. Referaty nadsyłać należy co rok przed 1-ym lutego, w jakimkolwiek języku, do Londynu pod adresem Tow. Iron-Steel, gdzie będą przetłumaczone na język angielski.

W konkursie na projekt budynku 4-klasowej szkoły ludowej w Hałcnowie, rozpisanym swego czasu przez Tow. szkoły ludowej, w Krakowie nadeszło ogółem 27 projektów. Pierwszą nagrodę w kwocie 600 kor. przyznano p. Tadeuszowi Kowalskiemu ze Lwowa za projekt pod godłem „W ostatniej chwili". Drugą nagrodę w kwocie 200 kor. otrzymał p. Adam Kryński również ze Lwowa, a trzecią w kwocie 150 kor. p. Wiesław Konowicz. Oprócz tych nagród przyznano jeszcze zaszczytne uznania za trzy inne projekty. Prace nagrodzone wystawione będą przez kilka dni od 10 b. m. począwszy w gmachu Towarzystwa szkoły ludowej. Na wystawie znajdować się będzie puszka na dobrowolne datki na powiększenie funduszów dla projektowanej szkoły.

Ludność miasta Krakowa dobiegła w listopadzie ubiegłego roku cyfry 101,739 mieszkańców. W tem było załogi wojskowej 6,049, mężczyzn 50,699, kobiet 51,690. Pod względem wyznań liczył Kraków 73.364 chrześcijan i 28.425 żydów. Zawarto w miesiącu statystycznym 94 małżeństw, urodziło się 289 dzieci, a zmarło 245, w czem 35 osób zmarło w szpitalach.

Tajemniczy zgon. Z Jarosławia donoszą, że w jednej z piwnic w rynku znaleziono tam zupełnie nagie zwłoki młodego żyda, który przed paru tygodniami przybył z Rosyi i włóczył się po mieście. Ubranie jego leżało opodal zwłok, ale w kieszeniach nie znaleziono nic, coby wskazywało czem był i czem się zajmował. Zagadką też jest wśród jakich okoliczności zakończył on życie, kto go rozebrał i w jaki sposób dostał się do piwnicy, zawsze zamkniętej.

Dlaczego pies je trawę? Odpowiedź na to pytanie brzmi: Ażeby wydalić trzaseczki i ostre kawałeczki kości, które mu w żołądku dolegają i niebezpieczeństwem grożą, z tego powodu, że końcami i krawędziami swymi mogą przewód jelitowy przedrzeć, przedziurawić lub się w nim osadzić. Wtedy instynkt każe psu jeść trawę długolistną, która podnosi nudności. Przez ruch, jaki się w żołądku odbywa, zostają niebezpieczne obce ciało otoczone tą trawą, a za pomocą wymiotów w najlepszy sposób wydalone. Pewien badacz w tym kierunku powiada, że robił liczne próby i prawie [illegible] przez wy[illegible] na suchem [illegible] zbada, [illegible] osło[illegible] kawędzisty [illegible] w tym samym [illegible] sam badacz dostawszy przypadkowo do rąk zwitek słomy. I ten zawierał w sobie bardzo ostry i piłkowato ząbkowany kawałeczek kości. Zaczem idzie, że jadanie trawy przez psy nie ma żadnej stycznej [illegible] u nas szeroko rozpowszechnionem, lecz jest przez instynkt przeznaczone [illegible] niebezpieczeństwa.

Temperatura dnia 10 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach 0, w Wiedniu + 3, w Salcburgu +1, w Gracu — 5, w Pradze + 3, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 7, w Budapeszcie —4, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 3, w Monachium + 1, w Zurychu + 1, w Genewie + 1, w Lugano — 2, w Anglii + 5, w Paryżu +1, w Biarritz + 4, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —2, we Florencyi + 6, w Rzymie + 2, w Neapolu + 5, w Palermo + 7, w Madrycie + 6, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 2, w Wilnie +1, w Warszawie + 1, w Moskwie 0, w Kijowie —2, w Odessie — 4, w Serajewie —10, w Belgradzie —4, w Bukareszcie — 9, w Sofii — 4, w Konstantynopolu + 5, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Mielcu zmarł onegdaj notaryusz tamtejszy, Antoni Fibich, człowiek otaczany powszechną sympatyą i szacunkiem. W służbie publicznej brał on żywy udział. Pracował w Radzie powiatowej i w Radzie miejskiej, a także zajmował się sprawami politycznemi i z tego zakresu pozostawił kilka cennych rozpraw i broszur. R. i. p.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 4 R. w poł. + 1 R. Bar. 777. Podnosi się. Pochmurno.

Dwuznaczne.

— Wszakże mówiłeś, że pan L. jest bogaty?

— Tego nie powiedziałem. Mówiłem tylko, że ma więcej pieniędzy, niż rozumu.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Betleem polskie" Lucyana Rydla, wieczorem o godzinie 7-mej „Lohengrin," opera R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Pani Walewska", wieczorem „Słodka dziewczyna." — W poniedziałek „Zażarty automobilista". — We wtorek po raz pierwszy „To coś!" operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera. — We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej," tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej.

Filharmonia lwowska. We środę 16 stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Rydla, wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Jestem zabójcą," komedya w 1 akcie A. hr. Fredry i „Dożywocie" Fredry. — We wtorek „Aszantka" Perzyńskiego. — We środę „Wieczór trzech króli" Szekspira. — We czwartek „Aszantka". — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Nitka jedwabiu" Sardou. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Nitka jedwabiu".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals," najpiękniejszy sekstet damski. „Frères Skremka," niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka," farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 stycznia.

(Z). Na odbytem wczoraj posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego ogłoszono ostateczne cyfry bilansu za rok ubiegły. Od czasu istnienia banku nie miał on tak wielkiego czystego zysku, jak w roku 1906.— Zysk ten wynosi przeszło 21 milionów koron. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę $6^1/_2$%. Bywały wprawdzie lata, w których otrzymywali więcej, jak np. w r. 1899, w którym dywidenda wynosiła $8^1/_2$%, wtedy jednak obowiązywał stary statut, który przyznawał państwu znacznie mniejszy udział w czystym zysku niż dzisiejszy. Obecnie zaś, jak wiadomo, z zysku, przewyższającego 5% kapitału akcyjnego, otrzymuje państwo połowę, a jeżeli zysk, jak to ma miejsce w tym roku, jest większy niż 6%, to państwo otrzymuje z niego dwie trzecie, a akcyonaryusze tylko jedną trzecią. To też udział obu rządów w tegorocznym zysku banku austro-węgierskiego wynosi 6,700.000 koron, doliczając zaś podatki, otrzyma państwo od banku ogółem przeszło 9 milionów.

Znaczną zwyżkę uzyskały w obrotach dzisiejszych akcye Landerbanku. Mówią bowiem, że kapitał akcyjny tego banku podwyższony ma być ze 100 na 120 milionów koron.

Okoliczność, że rząd nie wniósł dotychczas w Izbie zapowiedzianego projektu ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei prywatnych, osłabiła tendencyę na targu walorów kolejowych. Tylko lombardy podniosły się ze względu na obiegającą pogłoskę, iż rząd węgierski zamierza wykupić znajdujące się na terytoryum węgierskiem linie kolei Południowej.

Ze względu na to, że czekolada w handlu podrożała znacznie ostatnimi czasy, zamierzają cukiernicy wiedeńscy założyć własną fabrykę czekolady, która zaspokajać ma wyłącznie zapotrzebowanie cukierników w całej Austryi.

Renta rosyjska spadła dotkliwie zarówno tutaj, jak i w Paryżu. Jest to następstwem ostatnich zamachów, popełnionych przez terorystów rosyjskich.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 11 stycznia 1907 r.) — Na dzisiejszym targu panowała tendencya zupełnie bezbarwna, a chęć kupna była ograniczona. Gdy jednak i zaofiarowanie bynajmniej natarczywem nie było, potrafiły się ceny utrzymać. Z uwagi na wysokie ceny owsa na paszę znajduje kukurudza niezły popyt, a jakość jej przedstawia się nieźle. Ceny artykułów pastewnych utrzymują się ciągle na wysokim poziomie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·05, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·00 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 55·— do 70·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 23·— do 26·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. Organ watykański *Osservatore Romano*, w nadzwyczajnem wydaniu ogłasza pismo papieskie do biskupów francuskich. Pismo to rozpada się na 3 części:

Część pierwsza omawia obecne położenie Kościoła we Francyi i dodaje otuchy biskupom francuskim.

Część druga dotyczy sprawy dóbr kościelnych i odpiera zarzut, jakoby Papież dopuścił do konfiskaty tych dóbr. Papież wykazuje, że państwo chciało pozostawić Kościołowi dobra pod warunkiem poddania się organizacyi, której Kościół w żaden sposób nie mógł przyjąć bez zniszczenia boskiej swej konstytucyi. Kościół przeto znalazł się w położeniu przymusowem i nie mógł oprzeć się niesprawiedliwemu rabunkowi. Ustawa o związkach wyznaniowych nie zgadza się z hierarchią kościelną, która jest boskiego pochodzenia. Papież zmuszony był przeto ją odrzucić, bez względu na ciężkie materyalne ofiary, z obawy przed jej następstwami. Pismo stwierdza następnie, że nie jest prawdą, jakoby we Francyi odrzucono to, co przyjęto w Niemczech, albowiem stosunki tam były odmienne. Niemieckie związki wyznaniowe, które zresztą są tylko tolerowane, uznają hierarchię kościelną, czego ustawa francuska nie czyni. Żądanie corocznej deklaracyi na odprawianie nabożeństw nie dawało też żadnej pewności Kościołowi. Zresztą Kościół byłby je tolerował, gdyby okólnik ministeryalny nie stwarzał proboszczom w ich kościołach sytuacyi niemożliwej.

Co się tyczy nowej ustawy ministra Brianda, to, co do dóbr kościelnych, jest ona poprostu konfiskatą, na ogół zaś biorąc, wprowadza anarchię i zamęt na szkodę całego kraju. Ta ustawa jest tylko zaostrzeniem ustawy separacyjnej, tak, że Papież zmuszony był ją odrzucić. Usiłowania przeciwników Kościoła, aby zrzucić odpowiedzialność na Papieża za obecne położenie, dowodzi, iż są oni świadomi, że zrobili coś, co nie odpowiada życzeniom i interesom kraju.

Część trzecia odwołuje się do wyroku historyi, która kiedyś orzeknie, że Papież postąpił tak, jak postąpić był powinien. Papież nie występuje przeciw władzy świeckiej, ani przeciw pewnej formie rządu, lecz dąży do utrzymania dzieła boskiego Jezusa Chrystusa i całą siłą bronić będzie hierarchii kościoła, oraz nietykalności dóbr i wolności. W końcu pismo dodaje, że człowiek powinien się oddawać wyższym troskom, aniżeli troski przemijające wypadków życia, że najwyższa radość duszy polega w tem, ażeby spełniać nadludzkie obowiązki bez względu na ofiary, przezco czci się Boga i służy miłości. Wreszcie Papież udziela biskupom francuskim błogosławieństwa.

Stanisławów. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano wczoraj ruch ogólny na szlakach Kołomyja-Stefanówka, Czortków-Husiatyn, Wygnanka-Skała, Teresin-Iwanie puste, Ostrów-Berezowica-Kopyczyńce i Biała Czortkowska-Zaleszczyki aż do odwołania.

Wiedeń. Rząd na wczorajszem posiedzeniu wniósł projekt ustawy o wybicie 20,000.000 monety niklowej, z czego 14,000.000 przypadłoby na Austryę, a 6,000.000 na Węgry.

Budapeszt. Cesarz wyjechał do Wiednia. Minister spraw zagranicznych również odjechał do Wiednia.

Paryż. W pałacu Papieży w Avignonie odkrył burmistrz miasta w pokoju, który zajmował niegdyś Papież Klemens VI, pod tynkiem wspaniały fresk z XIV wieku. Dalsze prace około usunięcia tynku i odsłonięcia malowideł ściennych prowadzić będą rzeczoznawcy.

Briańsk. Pociąg osobowy, który wyruszył stąd w nocy, spadł z wysokiego nasypu kolejowego. Liczba ofiar dotąd nieznana, w każdym razie jest niemała.

Petersburg. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało sprawozdanie o akcyi zapomogowej dla okolic dotkniętych głodem, w którem oświadcza, że brak 64,000.000 pudów (przeszło 10,000 000 cnt, metr.) zboża, niedostarczonych przez Lidwala, nie wywarł żadnego wpływu. Na przyszłość, ażeby zapobiedz podobnym wydarzeniom, rząd nawiązał bezpośrednie stosunki z targami zboża i zniósł udzielanie zaliczek. Te energiczne zarządzenia (?) przyczynią się do przyśpieszenia akcyi zapomogowej. Rząd nawołuje do współdziałania ziemstwa i dobroczynność publiczną. Kancelarya ziemstwa otrzymała polecenie, ażeby na wszelkie zapytania publiczności w tej sprawie zawsze odpowiadała. Rząd w r. 1906 bez pożyczki rozporządzał na zapomogę dla głodnych kradytem 80,000.000 rubli.

Warszawa. Otwarto tu zjazd robotników chrześcijańskich. X. Matulewicz wyjaśniał cel stowarzyszenia ku podniesieniu stanu robotniczego pod względem religijnym, moralnym, umysłowym, społecznym, materyalnym i narodowym, według zasad kościoła rzym. kat. Po za stowarzyszeniem każdy członek może należeć do wszelkich partyi politycznych, stojących na gruncie narodowym, zgodnych z zasadami wiary. Inż. Piotrowski przedstawił projekt centralnego zarządu, p. Cezary Łagiewski wygłosił odczyt o kasach wogóle i o kasach wspólnych, t. zw. centralnych.

X. arcybiskup warszawski nadesłał przez x. Godlewskiego błogosławieństwo pasterskie; od x. biskupa kujawsko-kaliskiego nadeszła depesza z błogosławieństwem dla zjazdu.

Petersburg. Zabójca generała Pawłowa został ubiegłej nocy powieszony.

Warszawa. Sąd wojenny wydał dziś siedm wyroków śmierci.

Petersburg. Austro-węgierski ambasador Berchtold był wczoraj wraz z urzędnikami ambasady u cara w Carskiem Siole na posłuchaniu i wręczył carowi swe pisma uwierzytelniające.

Berlin. W sali Mozarta wygłosił wczoraj wieczór dyrektor kolonij Dernburg odczyt w sprawie kolonij. Prelegent doszedł do wniosku, że kolonie niemieckie są dla narodu niemieckiego kwestyą jego przyszłości, kwestyą chleba i zarobku dla wielu milionów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Komitet urzędników krakowskich uchwalił wczoraj wysłać do prezesa Koła polskiego następujący telegram: „Urzędnicy krakowscy witają z gorącą wdzięcznością projekt ustawy o polepszeniu bytu, uznają jednak, że tak ze względów polityki finansowej państwa, jak i interesów urzędników jedynie uzasadniona jest uchwała Koła polskiego, aby ustawa obowiązywała już od bieżącego roku. Z tego powodu zanoszą do Koła polskiego prośbę, aby użyło całego wpływu w tym kierunku. Wyrażamy nadzieję, że rząd z równem uznaniem dla innych słusznych postulatów urzędniczych z jednakową troskliwością o poprawę ich stosunków, przeprowadzi także niebawem akcyę w sprawie konwersyi długów i budowy tanich domów, tudzież przedłoży projekt pragmatyki służbowej".

Kraków. Komisya węglowa rady miejskiej uchwaliła przeprowadzić rokowania z kopalnią w Tenczynku celem uregulowania prawidłowej dostawy węgla dla tutejszych składów, a to dla zapobieżenia drożyźnie i braku węgla.

Sekcya prawnicza rady m. uchwaliła przyznać zapomogę drożyźnianą dyetaryuszom i służbie miejskiej, a funkcyonaryuszom straży ogniowej zapewnić rentę z ustawy o zabezpieczeniu robotników od wypadków.

Petersburg. Car wysłał do nowego szacha telegram z wyrazami kondolencyi, oraz życzenie długich i szczęśliwych rządów, i nadziei, że jeszcze bardziej zacieśnią się węzły przyjaznych stosunków Rosyi z Persyą.

Warszawa. Onegdaj wieczorem wpadło do składu wyrobów bawełnianych Towarzystwa akcyjnego poznańskiego kilku młodych ludzi i zmusiwszy pod groźbą rewolwerów personal do nieruszania się z miejsc, oblało część towarów kwasem siarczanym. Potem zaczęli oni strzelać. Od tych strzałów padł jeden z subiektów, inny odniósł ciężkie poparzenia od kwasu siarczanego, którym oblano mu szyję i ręce.

Petersburg. Jak słychać, niebawem będzie zamianowany obecny naczelnik miasta Rostowa nad Donem generał-major Draczewski naczelnikiem miasta Petersburga.

Londyn. *Daily Telegraph* pisze: „Mamy podstawę do twierdzenia, że komisya obrony państwa na swem ostatniem posiedzeniu orzekła, iż budowa tunelu pod kanałem La Manche byłaby niekorzystna dla bezpieczeństwa narodowego Anglii.

Haga. Według urzędowego doniesienia z Aczinu (na Sumatrze) zginęło skutkiem powodzi na południowem wybrzeżu wyspy Simalur 40 osób, a na jednej z sąsiednich wysepek 300 osób.

Poznań. Izba karna w Pile skazała na 8 miesięcy i 14 dni aresztu p. Krawieckiego z Wyrzyskar za obrazę nauczyciela w Gromadnie. P. Krawiecki wpływał na dzieci, aby podczas nauki religii odpowiadały tylko po polsku.

Dnia 16 b. m. mają się zebrać w Gnieźnie obie kapituły metropolitalne celem ułożenia listy kandydatów na następcę śp. x. arcyb. Stablewskiego. Przewodnictwo podobno obejmie x. kanonik Dorszewski, administrator dyecezyi. Jako kandydaci figurują: x. biskup Likowski, proboszcz tumski w Pozaniu x. dr. Waniura, regens seminaryum duchownego w Poznaniu x. kanonik Jedzink, gnieźnieński kanonik x. dr. Kloske, kanonik gnieźnieński x. Göbel i x. prałat Poniński.

Liczba dzieci biorących udział w bezrobociu szkolnem spadła w Poznańskiem i Prusach Zachodnich z 48.000 na 39.000.

Toruń. Władze okręgowe malborskie cofnęły kilku gminom, w których bezrobocie szkolne daje się odczuwać najdotkliwiej, dodatki rządowe do pensyj nauczycielskich.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniósł p. Breiter następujące interpelacye: do ministra sprawiedliwości w sprawie odmowy ze strony prokuratoryi państwa w Stryju karno-sądowego ścigania w pewnej sprawie; do ministra obrony krajowej w sprawie dostawy mięsa dla wojska w Samborze; do ministra skarbu w sprawie pominięcia urzędników przez galic. dyrekcyę skarbu przy sposobności ostatniego awansu; do ministra spraw wewnętrznych w sprawie spensyonowania niejakiego Teodora Proroka w Jarosławiu.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyi, oddano kartki głosowania do będących na porządku dziennym wyborów uzupełniających do komisyi wojskowej i budżetowej; poczem wniósł poseł Holansky zamknięcie posiedzenia, żądając stwierdzenia stosunku głosów. Wniosek ten odrzucono 166 głosami przeciw 1-emu. Izba przeszła do dalszego ciągu obrad nad projektem ustawy w sprawie ochrony swobody wyborów. Sprawozdawca poseł G e s s m a n n w wywodzie końcowym zaznacza, że inicyatywa postanowień, zawartych w grupie II w sprawie wolności zgromadzeń, nie wyszła od stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Mówca nie może przyznać, aby prawdą było twierdzenie dra Adlera, że postanowienia te zupełnie są bezcelowe.

Właśnie w tym względzie zastępca socyalnej demokracyi nie powinien pozwolić sobie na podobne twierdzenie, ponieważ na tem polu poczynił on największe doświadczenia w praktyce. Mówca podczas wyborów sejmowych w r. 1902 odbył 50 zgromadzeń w Dolnej Austryi i miał sposobność prawie na własnej skórze odczuć, jak bardzo zasady, które tu p. Adler z pobudek politycznych wygłaszał, są w sprzeczności z faktami.

W głosowaniu grupę II (§. 15 i 16) przyjęto w brzmieniu uchwalonem w komisyi; następnie przeszła Izba do obrad nad grupą III (§§. 17—22). Zażądał głosu dr. Binder.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów uchwaliła na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu przejść do porządku dziennego nad przedłożeniem rządowem w sprawie jednorazowego dodatku dla urzędników państwowych i służby, a przyjęła natomiast przedłożenie rządowe w sprawie uregulowania płac urzędników z mocą obowiązującą od 1 kwietnia br., za czem oświadczył się również minister skarbu Korytowski.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 stycznia. Dyr. Komornicki z Borysławia. Dr. Rosenfeld z Czerniowiec. P. Rulikowska z Rosyi. R. Adamski z Bóbrki. A. Madeyski ze Skolego. S. Wolfarth z Demni. S. Lorad z Budapesztu. L. Sroczyński z Korytnik. F. Gerzabek z Brodów. B. Bohosiewicz z Kołomyi. X. Bukiewicz z Podola ros. Dr. K. Lipiński z Krakowa. B. Jarosiewicz z Tarnopola. J. Jurewicz z Mohylewa. J. Ritzman z Gustrowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 12 stycznia. W. Błażowski z Przemyśla. A. Bylina ze Stryja. J. Zaboklicki i L. Kostecki z Rosyi. L. Dawid z Budapesztu. M. Orzechowska z Krakowa. R. Urbanik z Tarnobrzega. M. Willtort z Tryestu. J. Paparowic z Podlisek. E. Piórkowski z Drohowyża. W. Pogonowski z Łopuszki. H. Szagunn z Berlina. E. Wojakowski z Stanisławowa. K. Riess z Pragi. M. Rosenfeld, M. Lyon, W. Weidenhoffer, F. Banhygyi. J. Schmal. G. Klein, R. Bage, M. Bauer i R. Becher z Wiednia. P. Radetzki z Mysłowic. F. Rybka ze Stryja. E. Podobiński z Rawy Ruskiej. W. Jarosz z Nowego Sącza. F. Wojtech z Krakowa. G. Lentz z Berlina. P. Schürer z Lipska. W. Mallossi z Tryestu. K. Biesiadzki z Tarnowa. J. Zerygiewicz z Zaleszczyk.

Wiedeń 12 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·45—20·55 (słabo). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 12 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·71—7·72; żyto na kwiecień 6·71—6·72; owies na kwiecień 7·39—7·40; kukurudza na maj 5·12—5·13, na lipiec 5·25—5·26; rzepak na sierpień 12·85—12·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 stycznia.

Marki 117.67, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 96·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 690·00, węg. zakł. kred. 838·00, anglobanku 317 50, unionbanku 586·00, bankvereinu 562·75, länderbanku 470·50, kolei państw. 695·00, lombardy 178·00, akcye kolei Elbethal 463·50, fabryki broni 575.00, tytoniowe 433·50, alpiny 626·50, Rima Muranyi 573.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168·50 ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·00.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.60. Listy zastawne $4^1/_2$% m. Warszawy 82.90.

Lwów 12 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20 4 proc los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 10 do 98 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 60—100 30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-cj emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00—98 70. miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.59, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.03. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

— W zły może sposób nabytej — brzmiała dumna odpowiedź. — Nie, Archie, nawet chęć wyniesienia się, nawet ambicya, nie zdoła mnie popchnąć do podobnego kroku. Byłoby to poświęcenie niepotrzebne, nie widzę bowiem przyczyny, dla której miałbym się żenić koniecznie. Dopóki jestem kawalerem, fundusze moje wystarczają mi zupełnie na wytworne, zbytkowne nawet życie. Wydając tyle, ile stosunki moje i stanowisko wymagają, mogę nawet zaoszczędzić cokolwiek. Z chwilą ożenienia się, byłoby to niemożebnem. Raz stanowiąc dom, musiałbym go utrzymać na wielkiej stopie, odpowiedniej moim dążeniom i zamiarom, a wtedy wobec licznych zastępów służby i innych koniecznych wydatków, popadnięcie w długi stałoby się nieuniknioną alternatywą.

Patrząc na dorodne męskie rysy, pochylone nad pełnemi siły poezyami Schillera, na wyraz śmiałości i odwagi odźwierciedlony w nich, łatwo było zrozumieć, że człowiek ten wyrzekał się dobrowolnie słodkich węzłów rodzinnych i uroku domowego ogniska, aby zadowolić wymagania ambicyi, która go koniecznie nad innych wynieść chciała.

Vere Courtenay nie czytał długo. Zaledwie niepomny nieobecności Roberta Gale, kilka przewrócił kartek, drzwi boczne, prowadzące do przyległego pokoju, otworzyły się lekko i stanęła na progu ich postać tak piękna, że młody człowiek nie mógł zapanować nad wymownem wejrzeniem podziwu.

Istota ta, o uderzającej, niezwykłej urodzie, zwróciła na niego wielkie, ciemne oczy, dziwnym nacechowane smutkiem, i zdumiona, lecz śmiała, patrzyła z wyraźnem pytaniem. Zdawała się mieć najwyżej lat szesnaście lub siedmnaście, a wysmukła, wiotka, stojąc z jedną ręką wspartą jeszcze o klamkę, zdradzała każdym ruchem, każdym konturem postaci, tchnącej niewymownym wdziękiem, pochodzenie południa, krew, którą upalne słońce gorętszą uczyniło. Piękność jej należała do najszlachetniejszych typów Grenady lub Italii, mogła służyć za model greckiego posągu, taką delikatnością odznaczał się owal twarzy i profil, otoczony krętemi splotami granatowo-kruczych włosów, które jak bogata kaskada, swobodnie na ramiona jej spływały, tworząc uroczą całość z błyszczącemi, ciemnemi źrenicami, którym długie rzęsy wyraz smutku nadawały. Piękne to zjawisko, tak nielicujące z ponurem biurem lichwiarza, nie mogło być zwykłem, angielskiem dziecięciem.

Ujrzawszy ją na progu, Vere Courtenay, wykwintny i rycerski światowiec, podniósł się natychmiast. Zanim jednak zdołał przemówić cokolwiek, nieznajoma, głosem czystym jak dźwięk metalu, wyrzekła słowa, które pomimo prostoty swej, wydały mu się nacechowane wrodzoną wytwornością inteligentnej i dobrze wychowanej osoby.

— Przepraszam pana — mówiła — nie wiedziałam, że pokój ten jest zajęty, i przyszłam po książkę tylko.

— To ja raczej powinienbym uciec się do łaski i przebaczenia — odrzekł Vere z uśmiechem. — Domyślam się bowiem, iż nieupoważniony, używałem przed chwilą wyłącznej własności pani. Wszak jeżeli się nie mylę, ta książka właśnie, jest celem poszukiwania pani?

— Mój Schiller — wyrzekło dziewczę, nieporuszając się z miejsca, i wejrzenie swe tylko przenosząc z młodego człowieka na książkę. — Za taką drobnostkę, nie potrzebujesz pan przepraszać, szczególniej, jeżeli sam lubisz poezye.

— Pieśni równie genialne — brzmiała z zapałem dana odpowiedź — muszą przemawiać do każdego serca, do każdego umysłu, który umie się wznieść choć trochę ponad pospolitość codziennych życia zabiegów.

Czarne oczy kobiety zatrzymały się z dziwnym smutkiem na jego rysach. Lekka chmurka przyćmiła pogodne jej czoło, a na usta wybiegło mimowolne pytanie.

— A czy wiele jest takich umysłów na świecie?

— Niestety, bardzo mało — odparł zachwycony poważną prostotą dziewczęcia, które pomimo nadzwyczajnej swej młodości, nie lękało się obcego zupełnie człowieka, a w dodatku klienta Roberta Gale, lecz wypowiadało mu myśli swe z zupełną swobodą. — Trzeba wyznać — ciągnął dalej — iż dla wielu bardzo ludzi, poezye Schillera są martwą literą, dla innych zaś, dla tysięcy całych, nie dają się nawet porównać, dajmy na to — z kawiorem.

— Cieszę się, mówiła łagodnie, — że pan go lubisz, bo skrócił ci zapewne czas samotnie spędzony. Czy czekasz pan na mego wuja?

— Przyszedłem tu w celu zobaczenia się z panem Gale, — objaśnił, patrząc na nią poważnie przez na wpół przysłonięte rzęsy. — Powiedziano mi jednak, iż nie ma go w domu

— Tak, wyszedł wcześnie, i ma powrócić dopiero na dwunastą. Przykro mi, żeś go pan nie zastał.

— Ja jednak nie mogę żalu tego powtórzyć, — zawołał z ujmującym i szczerym uśmiechem, — nieobecność pana Gale bowiem przyniosła mi zaszczyt i przyjemność, której nieoczekiwałem wcale.

Był to dla światowca znany język czczej grzeczności, a jednak dźwięk jego głosu nie zdradzał pochlebstwa wcale. Przeciwnie, czuł to, co mówił, a mówił rozmyślnie z pewnym ukrytym celem. Minka poważna, z jaką przyjęła kompliment, zmusiła go do mimowolnego uśmiechu. Lica jej nie zarumieniły się ani o cień jeden, powieki nie drgnęły nawet, — przeciwnie, niespuszczając oczów wcale, wyrzekła tylko z nieujętym smutkiem:

— Jeżeli stosujesz pan to do mojej obecności tutaj, to wątpię, aby ona mogła przynieść komukolwiek przyjemność lub zaszczyt. Gdyby wuj mój wiedział, że zeszłam na dół, gniewałby się bardzo. Nigdy nie wolno mi widzieć nikogo, szczególnie z tych, którzy do niego w interesie przychodzą.

— Prowadzisz pani więc życie niezmiernie samotne, — zauważył Courtenay. — Kwiaty, książki i muzyka muszą być jedynymi twymi towarzyszami.

— Skąd pan to wiedzieć możesz? — zapytała uśmiechając się lekko.

— Odgadłem z wielu bardzo powodów. Przedewszystkiem zaś, dlatego może, iż wyglądasz pani jak istota, spędzająca życie swoje w abstrakcyjnym świecie marzeń i poezyi. Czy mam racyę?

— Tak, nie mylisz się pan, — wyrzekła. — A jednak pragnę czasem, — ach, pan nie wiesz, — dodała nagle z namiętnym prawie wybuchem, — jak bardzo pragnę zetknąć się z życiem, ze światem, przed którym kryją mnie tak starannie. Nie mam pojęcia o nim, posiada też dla mnie cały urok rzeczy nieznanej.

Wzruszony słowami jej milczał jakiś czas, poczem wyrzekł miękko:

— Biedne dziecię! Tęsknisz za zagadką, boś ją w marzycielskie przybrała barwy, bo nie wiesz pani, że z chwilą poznania tego świata, który ci się zdala tak pięknym wydaje, doznasz gorzkiego rozczarowania, że nie odpowie on twoim oczekiwaniom, że owoc słodki z pozoru, na popiół w ustach twych się zamieni!

— Nie, nie! — zawołała składając rączki błagalnie, jakgdyby od słów nieznajomego spełnienie marzeń jej zależało. — Pan tego nie mówisz na seryo, nie myślisz tak w głębi duszy. Świat powinien, świat musi być pięknym. Sława i honor, godność i prawda, bronią jego sztandarów, inaczej skąd brałyby się takie postacie jak Tekla i Maksymilian Piccolomini.

— Lub Wallenstein — dokończył Vere żartobliwie. — Ha, nie chcę pani rozczarowywać, nie chcę niweczyć młodziutkiej twej wiary. Gdy pożyjesz czas jakiś w świecie, potrafisz sama zbierać kwiaty, unikając trucizn w łonie ich ukrytych.

— Tak pan sądzisz, — szepnęła spuszczając oczy z mimowolnem westchnieniem. Wnet jednak czarne jej rzęsy podniosły się znowu, a w rysach zaszła nagła zmiana wyrazu. Wyprostowała się i, cofając się nieco wyrzekła: — Ale muszę już iść, gdyż przeszkadzam panu. Niepowinna byłam zatrzymywać się wcale.

Vere Courtenay poruszył się żywo.

— O, nie odchodź pani, — wyrzekł poważnie, błagalnie prawie. — Wuj pani nie może się gniewać o chwilkę naszej rozmowy, gdyż nie należę bynajmniej do jego klientów. Przybyłem tu jedynie w interesie jednego z moich przyjaciół. W każdym zaś razie, racz mi przynajmniej powiedzieć, komu zawdzięczam przyjemność nieoczekiwanego spotkania?

Dziewczę spojrzało na niego z rozkosznym półuśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.